

PO RAZ PIERWSZY W DZIEJACH CZŁOWIEK MOŻE ZNISZCZYĆ SAMEGO SIEBIE

Z prof. Tomaszem Wesołowskim, kierownikiem Pracowni Biologii Lasu Uniwersytetu Wrocławskiego, o nadchodzącej samozagładzie cywilizacji, zagrożeniu metanem z Arktyki i dna oceanów, ludobójstwie uprawianym przez ministra energii i potrzebie obrony ludzi przed ludźmi rozmawia Stanisław Lejda



Profesor Tomasz Wesołowski: Możemy wykończyć się na różne sposoby, ale liczy się efekt końcowy – będzie nim zagłada naszej cywilizacji. / Fot. D. Graszka-Petrykowski

Stanisław Lejda: *W jednym z wywiadów, komentując problem globalnego ocieplenia, powiedział pan: Dostępne dane jednoznacznie pokazują, że kontynuując obecny styl życia i podejście do przyrody, zbliżamy się z potężną szybkością do szóstego wielkiego wymierania i samozagłady naszej cywilizacji. Jest aż tak źle?*

Tomasz Wesołowski: Tak. Mamy kilkanaście lat, żeby odwrócić ewentualną katastrofę, a później będziemy mogli się jedynie zastanawiać, czy – porównując sytuację do pędzącego samochodu – walniemy w ścianę z prędkością 50, 80 czy 150 kilometrów na godzinę.

– *O ocieplaniu klimatu mówi się od prawie trzydziestu lat...*

– *I gdybyśmy wtedy zaczęli coś z tym fantem robić, byłibyśmy dzisiaj w innym miejscu i nie pojawiłaby się groźba załamania naszej cywilizacji. Co oznacza, że świat przetrwa, ale ludzkość niekoniecznie. Prawdę mówiąc, człowiek przyrodzie nie jest do niczego potrzebny. Ona doskonale się bez nas obędzie, natomiast my bez niej oraz tego, co nam zapewnia, niestety, nie.*

– *Temu zderzeniu się ze ścianą, pozostając przy pańskim porównaniu, miały zapobiec kolejne szczyty klimatyczne. Wydaje się na nie ogromne pieniądze, zjeżdża się trzydzieści tysięcy ludzi,*

naradzają się, a efekt tego taki, jak pan opisał. Ostatni szczyt obradował w Katowicach. Jego oceny są różne: jedni mówią o klapie, inni o sukcesie. Ci drudzy podkreślają, że jednak udało się podpisać porozumienie, by obniżyć wzrost temperatury Ziemi o 1,5–2 stopnie Celsjusza.

– Zależy, co kto uważa za sukces. Fakt, że było tam sto osiemdziesiąt krajów i wszyscy podpisali się pod jednym kawałkiem papieru w naszym podzielonym świecie, można uznać za pewne osiągnięcie – chociaż raczej organizacyjne. Jestem biologiem, patrzę na realia, nie na to, co na papierze, i dochodzę do wniosku, że mamy gwarancję porażki. Szczyt katowicki nie dotyczył nowych zobowiązań, tylko realizacji porozumień paryskich. Jeżeli wszystkie kraje zrealizowałyby to, co zaakceptowano w Paryżu – a jest to założenie bardzo optymistyczne – temperatura Ziemi wzrosłaby o 3,5 stopnia. Taką ciepłotę na naszym globie mieliśmy kilka milionów lat temu, a zmiany, jakie ona wywoła, są niewyobrażalne. Natomiast w miarę bezpieczny byłby wzrost o 1,5–2 stopnie. Wtedy jakoś przeżylibyśmy. Każda jedna dziesiąta stopnia ocieplenia ma znaczenie, może wydawać się, że to różnica nieistotna, ale można ją porównać do szansy przeżycia zderzenia z samochodem. Kiedy jedzie on 50 kilometrów na godzinę, potrącony pieszy ma szansę przeżyć, ale gdy uderzy go auto jadące jedynie dziesięć kilometrów szybciej, szanse na ocalenie życia są niewielkie. Tak samo jest z ziemskim systemem klimatycznym.

– *Skoro mamy świadomość tego zagrożenia i od lat obradujemy, jak mu zaradzić, to dlaczego tempo kursu na katastrofę cieplarnianą przyspiesza zamiast zwalniać?*

– Ponieważ naszą cywilizację cechuje olbrzymia bezwładność. By uniknąć katastrofy, musiałyby nastąpić rewolucja w sposobie funkcjonowania ludzkości. Obecnie świat nastawiony jest na permanentny wzrost gospodarczy: musimy coraz więcej produkować i konsumować, ponieważ jest to potrzebne do spłaty długów zaciągniętych w bankach. Niby wszystko pięknie, tylko że każdy system oparty o wzrost wykładniczy w jakimś momencie pęka. Podobnie jest z gospodarką – cieszymy się, że PKB wzrosło o kolejne pięć procent, ale jeżeli w tej skali wzrasta co roku, po dwudziestu latach zużyjemy dwa razy więcej wszystkiego niż przedtem. Końcem wzrostu wykładniczego jest zawsze katastrofa.

– *Jeżeli nie powstrzymamy obecnego tempa wzrostu produkcji i konsumpcji, kiedy może ona nastąpić?*

– Trudno powiedzieć, ale nawet jutro.

– *To oczywiście przenośnia?*

– Nie, katastrofa może zdarzyć się za lat piętnaście czy dwadzieścia, ale może też nastąpić jutro. Dzisiejszy system gospodarczy jest tak ze sobą powiązany, że gdy coś zawali się w jednym miejscu, następuje efekt domina. Wyobraźmy sobie, że wyłączą nam na tydzień prąd albo telefony komórkowe. Co się stanie? Nastąpi koniec świata. Naszego świata.

– *Będzie to katastrofa cywilizacyjna, nie biologiczna.*

– Właśnie o niej rozmawiamy. Mówimy o naszym życiu, nie o pandach czy gepardach, bo kogo one obchodzą? Większość ludzi myśli: byle u mnie w domu było ciepło, żebym miał co jeść, a komórka, komputer i Internet działały. To wszystko może z dnia na dzień zniknąć. Nie wiadomo, kiedy i gdzie najpierw: czy to będzie Indonezja, czy Polska – ten jeden trybik wystarczy, by pociągnąć za sobą świat.

– *W mediach i opinii publicznej przyjęło się, że głównym sprawcą efektu cieplarnianego jest nadmierna emisja dwutlenku węgla...*

– ...będąca wynikiem dążenia do powiększania produkcji. To z kolei powoduje wzrost zużywanej energii. A ponieważ jej źródłem są głównie paliwa kopalne, efektem ubocznym ich użycia jest dwutlenek węgla – konieczny do funkcjonowania roślin. Przez kilkaset tysięcy lat ilość tego gazu była zbilansowana. Tyle dwutlenku węgla, ile Ziemia wyprodukowała do atmosfery, pochłaniały stamtąd rośliny, więc klimat mieliśmy stabilny. Od początku epoki przemysłowej ta równowaga została zachwiana, pojawił się CO₂ ze spalania paliw kopalnych. Jest on trudno usuwalny z atmosfery, trwa to dziesiątki lat. Co roku produkujemy więc sporą nadwyżkę dwutlenku węgla, która się kumuluje. Poziom tego gazu w ziemskiej atmosferze długo utrzymywał się poniżej 300 ppm (*ang. parts per milion – jednostka miary wielkości stężenia, określająca jedną milionową część – przyp. Red.*). W epoce przedprzemysłowej wynosił on 280 ppm, teraz już 400. Oznacza to wzrost o 120 ppm w ciągu stu lat.

– *Dane statystyczne wskazują, że w ciągu ostatnich dwudziestu lat światowe wydobycie węgla, a więc i jego zużycie zwiększyło się dwukrotnie.*

– Nieważne, czy to węgiel, ropa bądź gaz – efekt jest zawsze ten sam. Jedyna różnica jest taka, że jednostka spalonego węgla wytwarza więcej dwutlenku węgla niż ropa czy gaz.

– *Obrońcy energetyki opartej na węglu, w Polsce ich nie brakuje, mówią: dobrze, przejdziemy na samochody elektryczne i także ogrzewanie, ale będziemy musieli dostarczyć do nich*

energię z naszych elektrowni węglowych i spalić jeszcze więcej węgla.

- Samochód elektryczny napędzany energią ze spalania węgla jest patentem typowo polskim. Gdzie indziej, np. w Niemczech, ludzie są na dobrej drodze, by czerpać prąd z wiatraków i paneli słonecznych.

- Niemniej wiele tamtejszych elektrowni nadal spala węgiel brunatny. Niemcy wciąż emitują więcej dwutlenku węgla niż my, nawet w przeliczeniu na jednego mieszkańca.

- Prawda, ale poziom ich gospodarki jest znacznie wyższy i oni szybko udział węgla w energetyce redukują. Silniki muszą być napędzane energią, dzisiaj można ją uzyskać ze źródeł odnawialnych. Mamy odpowiednie technologie, które w ekspresowym tempie robią się coraz tańsze. Samochody elektryczne są jedną z takich opcji. Teraz bardzo dużo energii wydajemy na transport towarów i ludzi. Niezbędna jest zmiana naszego stylu życia, np. sposobu komunikacji. Ktoś np. jeździ vanem lub suwem o masie ponad tonę i wozi siebie, czyli 80 kilogramów. To najmniej sensowny sposób przemieszczania, jaki można sobie wyobrazić.

- *Hamulcem w pozyskiwaniu energii elektrycznej z zasobów odnawialnych są podobno wyższe koszty jej pozyskania.*

- To nieprawda! Nawet w Polsce, nie mówiąc o innych krajach, jej cena bije na głowę tradycyjne źródła energii.

- *Skoro to tak rentowny biznes, to dlaczego firm wytwarzających energię ze źródeł odnawialnych u nas nie przybywa?*

- Ponieważ nasza władza i państwowe mochy energetyczne oraz węglowe robią wszystko, żeby im utrudnić życie. Można to uczynić na milion sposobów, np. niedawno pojawiła się zapowiedź likwidacji wiatraków na lądzie. Wszędzie na świecie produkują one energię i jako śmigła ludziom na głowę nie spadają, a u nas jest to powód, by wiatraków nie stawiać. Bardziej bzdurnego argumentu nie słyszałem. Kiedyś rzeczywiście siłownie wiatrowe trzeba było stymulować i do nich dopłacać, w tej chwili produkują energię po cenach konkurencyjnych. Obecnie jedynym problemem jest stałość dostaw energii pochodzącej ze źródeł odnawialnych.

- *Przy dłuższym okresie zachmurzenia i dni bezwietrznych prądu zaczęłoby brakować?*

- Nawet kiedy nie będzie specjalnie wiało i świeciło, energia słoneczna zaspokaja nam w pełni zapotrzebowanie na ogrzewanie domów. Ale najpierw musimy je zaizolować, bo większość ludzkich siedzib przypomina wiaty. Jeżeli to zro-

bimy, smog zlikwidujemy natychmiast – wystarczy piece zastąpić bateriami solarnymi.

- *Takiej sytuacji prawdopodobnie nie osiągniemy w ciągu najbliższych dziesięcioleci. Tymczasem, jak pan powiedział, czasu na taką zmianę mamy niewiele. Gdy będziemy się przedstawiać na odnawialne źródła energii w dotychczasowym tempie...*

- ...to nie będzie naszej cywilizacji. Sytuacja jest wojenna, musimy działać szybko, nie pomału, bo inaczej szlag nas trafi. To nasz wybór. Po raz pierwszy w dziejach doszło do tego, że człowiek potrafi sam siebie – jako gatunek – zniszczyć. Możemy udawać, że się nic nie dzieje, bo epidemia jakiejś groźnej choroby w Afryce czy to, że w którymś z krajów noszą maski na twarzy, nas nie dotyczy. Tymczasem smog to objaw czegoś znacznie gorszego. Nie zlikwidujemy go nawet wtedy, gdy zaczniemy wszystko ograniczać i napędzać elektrycznością, jeżeli jednocześnie nie zmienimy sposobu komunikacji. Jak powiedziałem: to kwestia przeobrażenia modelu naszego funkcjonowania. Przyzwyczailiśmy się, że prąd musi być zawsze, podczas gdy można go mieć z ograniczeniami w określonych godzinach. Istnieje wprawdzie problem z przechowywaniem energii solarnej, ale skoro mamy auto pod domem i nadwyżkę prądu wytwarzanego przez baterie słoneczne, to ładujemy akumulator samochodu, a w nocy możemy go używać do zasilania np. lodówki. Nie potrzebujemy w gniazdku dostawy pełnej mocy prądu, kiedy nic nie robimy.

- *Brzmi jak futurystyczna wizja.*

- Powtarzam: albo będzie ona zrealizowana, albo znajdziemy się – by nie użyć dosadniejszego określenia – w czarnej dziurze. Z prawami fizyki i chemią jeszcze nikt nie wygrał. I żadnemu politykowi to się nie uda.

- *Świadomość tak alarmującej sytuacji jest wśród ludzi jednak niska. Jeżeli spojrzymy w Internet, okaże się, że przeciwników teorii globalnego ocieplenia jest więcej niż jej zwolenników. Twierdzą oni, że mamy kolejny interglacjał i wszystko niedługo wróci do normy.*

- Co powoduje obserwowane dziś zmiany klimatu? Ludzka działalność – nie ma żadnego poważnego klimatologa lub organizacji naukowej twierdzących inaczej. Mający odmienny pogląd to absolutny margines pozanaukowy, nawet jeśli te osoby posiadają lub przypisują sobie tytuły profesorskie. Ocieplenie klimatu to nie teoria. To problem nie do wierzenia, lecz do mierzenia. Zagrożenie jest zbadane, problemem jest to, czy spowoduje ono katastrofę szybciej,

czy później, a nie pytanie: czy takie niebezpieczeństwo istnieje.

– *Lobby węglowo-energetyczne zdaje się go nie dostrzegać, twierdzi, że walka z ociepleniem klimatu koncentruje się na jednym ogniwie: dwutlenku węgla. Wskazuje na inne powody tego zjawiska: parowanie oceanów wywołane przez interglacjał czy nadprodukcję metanu związaną z rozwojem upraw rolnych i hodowlą zwierząt.*

– To bardzo wygodne stwierdzenie, że Ziemia ociepla się ze względu na cykle geofizyczne, ale jest akurat odwrotnie: zgodnie z nimi klimat powinien się oziębiać. Tymczasem zeszyły rok był kolejnym z najgorętszych w historii pomiarów na naszym globie.

– *Podobno najbardziej przyczynia się do tego metan.*

– Metan jest dziesięciokrotnie silniejszym gazem cieplarnianym niż dwutlenek węgla. Ale to tylko część prawdy, a raczej ćwierć prawdy. Stężenie metanu w atmosferze jest tak niskie, że liczymy je nie w ppm, tylko w częściach na miliard. To o rząd wielkości mniej. Poza tym metan rozkłada się w atmosferze dziesięć lat, a cząsteczka dwutlenku węgla przebywa w niej przez stulecie. Na razie ten gaz nie jest groźny, chociaż i z jego strony grozi nam zupełna katastrofa, jeśli wieczna zmarzlina, albo – jak ją teraz nazywamy – wieloletnia zmarzlina, bo wieczną już przestała być, się roztopi. Zlokalizowane na północy Ziemi torfowiska zawierają gigatony metanu, przy nich światowa hodowla zwierząt to przysłowiowy mały pikus.

– *Ocieplenie klimatu może dodatkowo wyzwolić metan z dna oceanów.*

– To następna realna groźba, bo jak jeszcze to ruszy, temperatura zacznie rosnąć jak w rozpalonym piecu. I tego wszyscy się obawiają. Wprawdzie nie wiemy, ile jeszcze Ziemia musi się podgrzać, żeby metan ze zmarzliny i dna oceanów zaczął się ulatniać, ale kiedy tak się stanie, będziemy mieli samonapędzający się apokaliptyczny proces nie do zatrzymania, bez względu na to, co byśmy zrobili. Możemy wykończyć się na różne sposoby, ale liczy się efekt końcowy – będzie nim zagłada naszej cywilizacji.

– *Jedną z koncepcji, by temu zapobiec, mówi, że możemy powstrzymać stężenie dwutlenku węgla w atmosferze poprzez zalesianie Ziemi. Podobno gdyby 10–15 procent jej powierzchni dodatkowo pokryć lasami, wchłonęłyby one nadmiar dwutlenku węgla. Tymczasem systematycznie wycinamy lasy pod uprawy palmy olejowej bądź ryżu. Co roku ich globalna powierzchnia kurczy się o 1–2 procent.*

– Kolejna częściowa prawda. Lasy są olbrzymim zbiornikiem węgla. Jest go bardzo dużo w drzewach, ale więcej – prawie dwa razy tyle – w leśnej glebie. Dopóki las rośnie, np. przez kilkaset lat, węgla w tym magazynie przybywa. Kiedy taki stary drzewostan spali się, jak ostatnio w Kalifornii, albo wytniemy go i przeznaczymy na cokolwiek innego – na cele rolnicze, budowlane itp. – usuwamy ów magazyn nadziemny. Co gorsza, przez orkę, uprawę czy prace ziemne uwalniamy węgiel z gleby. Mówi się o sadzeniu drzew, lecz żeby las posadzić, najpierw trzeba ten teren zaoarać. Potem przez co najmniej kilkadziesiąt lat musimy czekać, bo tyle czasu potrzeba, by nowy las wchłonął tlenki węgla wypuszczone podczas poprzedniej wycinki drzew. Najlepsze zatem, co możemy zrobić, to zostawić lasy w spokoju, a gdy już je zniszczyliśmy, powinniśmy pozwolić im skolonizować pobliski teren. W polskich warunkach nie trzeba drzew sadzić. Wystarczy, że ktoś zostawi ogródek, pole czy łąkę bez interwencji, to po dziesięciu latach musi się nieźle napracować, żeby wyrwać to wszystko, co tam wyrosło. Dopóki klimat się nie zmieni, domyślnym krajem dla Polski jest las i będziemy go mieli tak długo, dopóki nic nie będziemy robić.

– *Gdybyśmy jednak więcej zalesiali niż wycinamy, absorpcja dwutlenku węgla by się zwiększyła.*

– Gdyby tak działo się na całym świecie, na pewno by to nie zaszkodziło. Znowu pojawia się jednak pytanie: jaka to część rozwiązania problemu i czy może zastąpić inne działania? Moim zdaniem, nie – przede wszystkim powinniśmy przestać spalać paliwa kopalne. Kropka!

– *Z tym jest kłopot. Protokół z Kioto zakładał redukcję emisji dwutlenku węgla o jedną trzecią. Tego dokumentu nie podpisała Arabia Saudyjska, a najwięksi wytwórcy CO₂, Chiny i Indie, nadal produkują go więcej. W efekcie globalna emisja dwutlenku węgla od 1990 roku zwiększyła się o połowę.*

– Proszę się nie dziwić, bo gdy przestaniemy spalać kopaliny, wtedy to, co te kraje mają najcenniejszego, z czego żyją, będzie zerowej wartości.

– *To dlaczego mamy dziwić się Polsce, która ma złoza węgla i chce je wykorzystać?*

– Zróbmy uczciwy rachunek. Mamy węgiel, prawda. Jest on jednak pierońsko drogi, więc gdy go kupimy z Rosji, sporo zaoszczędzimy.

– *Podobno rosyjski jest gorszej jakości i podczas spalania bardziej uciążliwy dla środowiska.*

– Nie! Jest mniej zanieczyszczony. Obecne władze chciały się rosyjskiego węgla pozbyć i zamierzały wprowadzić normy na to paliwo.

Okazało się, że wtedy należałoby zamknąć połowę kopalń w Polsce, gdyż ich węgiel nie spełniałby tych norm – jest gorszej jakości niż rosyjski. W dodatku ten drugi jest tańszy, bo pochodzi z kopalni odkrywkowej, i bardziej kaloryczny. Co roku sprowadzamy go coraz więcej – i dzieje się to za rządów PiS, powtarzającego na każdym kroku frazesy o godności, niepodległości czy wstawaniu z kolan. W 2018 roku importowaliśmy z Rosji kilkanaście milionów ton węgla. Jaka to niezależność surowcowa?! Tani polski węgiel to mit, nie słuchajmy takich bajek! Ponadto te koszty nie uwzględniają czterdziestu tysięcy ludzi umierających rocznie z powodu smogu. Do tego dochodzą wydatki na służbę zdrowia i leczenie chorób cywilizacyjnych; kiedy to wszystko policzymy, „polski tani węgiel” okazuje się najdroższym paliwem, jakie można sobie wyobrazić. Jeżeli jakikolwiek człowiek wybudowałby komorę gazową i wytruł w niej czterdzieści tysięcy ludzi, zostałby skazany za ludobójstwo. Minister energii robi to samo z Polską – smog mamy taki, że jest to niemal komora gazowa.

– *Nie za ostre porównanie? Krzysztof Tchórzewski jest według pana ludobójcą?*

– No a jak to inaczej nazwać?! Gdy świadomie morduje się czterdzieści tysięcy ludzi, na pewno nie działa się w interesie obywateli. Nie znajduję innego słowa jak ludobójca, bo morderca to zbyt delikatne określenie. Nie chodzi o jednego człowieka, lecz o kilkadziesiąt tysięcy osób zabijanych corocznie. To mnie zdumiewa. Powinniśmy jak najszybciej odejść od energetyki węglowej.

– *Nie zrobiły tego również poprzednie rządy. Tłumaczenie jest zawsze to samo: jesteśmy na to za biedni.*

– Jak za biedni, skoro olbrzymie pieniądze – kilkaset miliardów złotych dotacji – trafia do górnictwa? Gdybyśmy je przeznaczyci na izolację domów oraz wymianę ogrzewania na instalacje fotowoltaiczne, mielibyśmy prawie koszty pozyskania energii.

– *W jednym z wywiadów powiedział pan: O ile przez większą część życia próbowałem chronić fragmenty dzikiej przyrody przed zniszczeniem przez ludzką pazerność, samowolę i głupotę, to w XXI wieku zacząłem działać na nowym polu, próbując chronić człowieka przed człowiekiem. Nie ma ważniejszej sprawy niż zapobieżenie tej katastrofie.(...) Niestety, przy podejmowaniu przez władze decyzji wiedza naukowa nie liczy się zupełnie, być może nawet ma wartość negatywną. Jedynie, co się liczy, to ambicje, pieniądze i władza. Dlatego też w tej chwili koncentruję się na wywieraniu bezpośredniego nacisku na*

władze, używając jej sposobów i metod działania. *Jakie to metody? Politycy zwykle walczą nieczysto.*

– Uznałem, że trzeba docierać bezpośrednio do opinii publicznej, bo gdy to samo piszę w artykule naukowym, do nikogo – poza specjalistami – taki przekaz nie dociera. Muszę wtedy swój wywód mocno upraszczać, ponieważ mówię do niefachowców, nierzadko też odwołuję się do ludzkich emocji. Dopóki nie przekonamy Polaków, że np. utratę Puszczy Białowieskiej należy porównać do zabrania nam czegoś własnego i cennego, to nikt nie ruszy do działania, nie wyjdzie na ulice ani nie pojedzie blokować harwestera [*wieloczynnościowy kombajn wykorzystywany przy zrębie lasów – przyp. Red.*]. Umysłwiam ludziom, że przyroda jest ich własnością, a rządzący ją im zabierają. Robię to na różne sposoby: np. zamiast mówić o rozmaitych zależnościach biologicznych, znacznie lepiej oddziałuje na Polaków pokazanie im, ile zarabiają leśnicy.

– *Tak dużo?*

– Leśnicy w Puszczy Białowieskiej ma około siedmiu tysięcy pensji brutto, a nadleśnicy – ponad trzysta tysięcy. Dlatego bronią swoich interesów. Ale problem instytucji Lasy Państwowe i leśnictwa w Polsce to temat na osobną długą rozmowę.

– *Jeżeli chodzi o ochronę klimatu, opinię w świecie też mamy nie najlepszą. Podczas szczytu w Katowicach Polska otrzymała tytuł Skamieliny Roku. Zaszłuzenie? Pod względem emisji dwutlenku węgla jesteśmy dopiero na 21. miejscu w świecie.*

– Otrzymaliśmy ten tytuł, ponieważ inni w dużo większym stopniu starają się tę emisję zredukować. Polskie władze robią zaś wszystko, żeby być ostatnim Mohikaninem spalania kopalni. Bank Światowy wyliczył niedawno korzyści – uwzględniając rachunek ciągłony, byłyby one naprawdę spore – z przejścia Polski na odnawialne źródła energii do 2030 roku. Tymczasem minister energii jest dumny z tego, że w Ostrołęce za trzydzieści miliardów złotych buduje ostatnią elektrownię węglową w Europie. Wszystkie analizy pokazują, że to ekonomiczny nonsens, nie mówiąc o zanieczyszczeniu powietrza i klimacie. Jeżeli ktoś wpuszcza firmę w miliardowe straty, to takiego człowieka powinno się natychmiast odsunąć od decyzji. Za takie zarządzanie publicznym groszem w końcu wszyscy zapłacimy. I to wkrótce. Przede wszystkim podwyżkami cen prądu, bo będzie on piekielnie drogi, podczas gdy mógłby być prawie za darmo. Mądry rząd zamiast miliardów na Ostrołękę, przeznaczyłby te pieniądze na fundowanie paneli słonecznych czy dopłaty do ociepleń domów.

– *Wiadomo, dlaczego polski rząd tego nie robi: boi się protestów górników. To kolejna mocno uprzywilejowana grupa zawodowa.*

– Interesy grupowe w Polsce są bardzo silne, a dobrze zorganizowanego lobby energetyczno-węglowego nadal słuchają politycy. Niemniej już połowa społeczeństwa – czyli o wiele więcej niż parę lat temu – twierdzi, że ocieplenie klimatu to poważny problem. Przedtem, gdy o tym mówiliśmy, nazywano nas ekooszołomami czy ekoterrorystami. Ja już byłem na żołdzie wszystkich wywiadów świata, być może poza Koreą Północną. Przyzwyczałem się do takich zarzutów.

– *Rozpoczynamy rok 2019, powiedział pan, że każdy kolejny przybliży nas do nieuniknionej cywilizacyjnej katastrofy. Naprawdę nie uda się jej zapobiec?*

– Nie ma na to szansy, gdyż to już się dzieje. Oglądamy ją w telewizji: susze, pożary, powodzie, to efekt zmian klimatycznych. Zobaczymy, co będzie za dwa lata, bo akurat mamy zimną fazę El Niño. Gdy ona się zmieni, podgrzeje się woda w Pacyfiku i będzie jeszcze gorzej. Obecnie słońce ma małą aktywność, cykle geofizyczne i zjawiska astrofizyczne wskazują na to, że atmosfera ziemska powinna się oziębzać, natomiast jej temperatura idzie w górę jak na sterydach. Emisja dwutlenku węgla rośnie z roku na rok, co gorsza, tempo tego przyrostu przebiega po krzywej wykładniczej. Efekt cieplarniany przypomina rakietę – nie zatrzymamy jej, kiedy wystartuje.

– *I będzie to nieuchronny koniec naszej cywilizacji?*

– Tego nie mówię. Twierdzę tylko, że z obecnej sytuacji nie uda się już wyjść bezboleśnie. Mamy jeszcze szansę uratować się, będąc mocno potłuczonymi, ale chyba lepiej mieć złamaną nogę niż być martwym. Musimy natychmiast zabrać się do roboty, a Polska w ciągu najbliższych dwunastu lat powinna – żeby mieć uczciwy udział w globalnej redukcji – obniżyć emisję dwutlenku węgla o 120 milionów ton. To jest osiągalne, ale trzeba by, jak powiedziałem, zmienić wszystkie nasze przyzwyczajenia i przestawić się na inny sposób funkcjonowania.

– *Wątpliwe, czy nam się to uda i czy polskie władze będą chciały to zrobić. Ponadto cały świat, włącznie z Azją, musiałby redukować emisję gazów cieplarnianych w podobnym tempie.*

– Nie można w ten sposób patrzeć na świat: to właśnie argument, żeby nic nie robić. Jeżeli każdy kraj powie: niech inni zmieniają, my robimy po staremu, wówczas nie będzie wygranych i przegranych, a jedynie sami przegrani. Uważam, że najpierw powinniśmy zrobić porządek u siebie,

na swoim podwórku, a dopiero wtedy żądać tego samego od innych. Poza tym powinniśmy zdecydowanie ograniczyć nasze apetyty konsumpcyjne, wykorzystywać znacznie mniej energii, niż zużywamy jej dzisiaj. Każdy Polak konsumuje dwuipółkrotnie tyle energii co przeciętny mieszkaniec globu. Amerykanin z kolei zużywa go dwa razy więcej niż Polak. Powtarzam: katastrofa klimatyczna nie jest nieuchronna, ale znając sposób ludzkiego rozumowania, jest mało prawdopodobne, żeby wszyscy bezzwłocznie zabrali się do proekologicznej roboty. Z reguły dopiero, gdy zdarzy się coś niebezpiecznego, człowiek zaczyna reagować. Był pan w 1997 roku we Wrocławiu?

– *Byłem.*

– To wie pan, że można z dnia na dzień zrobić rzeczy niemożliwe. Jakby przed powodzią powiedzieć wrocławianom, że mają o połowę mniej wody zużywać, od razu pojawiłyby się protesty: Gdzie prawa człowieka?! To zamach na naszą wolność! Potem przez dwa miesiące jeździły beczkowozy, każdy brał do wiadra kilka litrów wody – jako że wszyscy przeżyli i zarazy nie było. A więc da się przeżyć, znacznie mniej konsumując. Teraz w modzie jest dwukrotnie w ciągu roku lot do Egiptu czy innych ciepłych krajów, więc samoloty bardziej zanieczyszczają atmosferę. Albo ludzie kupują ważące półtorej tony fury, żeby siebie samego wozić. Gdzie rozum, gdzie logika?! Taki system nie może działać, musi się rozwalić. Kontynuacja obecnego stylu życia to recepta na katastrofę. Aby jej uniknąć i przetrwać, musimy bardzo dużo zmienić. Brzmi to paradoksalnie, ale żeby zapewnić w przyszłości ludziom chociażby obecny poziom życia, czyli, żeby zostało jak jest, niezbędne są ogromne zmiany.

Tomasz Wesołowski – profesor zwyczajny, biolog, badacz ptaków i międzynarodowy autorytet w sprawach przyrody. W latach 2004–2010 był kierownikiem Zakładu Ekologii Ptaków Uniwersytetu Wrocławskiego. Od 2011 roku jest kierownikiem Pracowni Biologii Lasu tej uczelni. Przez ponad dwadzieścia lat zasiadał w Radzie Naukowej Białowieskiego Parku Narodowego. W 2017 roku wspierał protesty przeciwko wycinaniu Puszczy Białowieskiej i jej dewastacji. Został ekspertem Unii Europejskiej podczas rozprawy przed Trybunałem Sprawiedliwości UE w Luksemburgu przeciwko Polsce w sprawie działań podjętych na terenie puszczy przez Ministerstwo Środowiska i Lasy Państwowe.